

DOM DLA NIECIERPLIWYCH

„Taki mały dom? Takie duże okna? Będzie wam zimno”. Wcale się nie dziwię osobom, które pod naporem nieustannych komentarzy rezygnują ze swoich pomysłów i wybierają tradycyjny dom z cegły, z garażem i piwnicą

Z architektami **Marią Rauch i Tomaszem Żemojcinem** rozmawia **Aleksandra Więcka**



Z

anim postawiliście własny dom z klocków, mieszkaliście w bloku na Biełanach.

Do Warszawy przyjechaliśmy z Irlandii z planem, że zostaniemy rok, dwa, a zostaliśmy siedem lat. Kupiliśmy mieszkanie na Starych Biełanach, w socrealistycznym budynku z lat 50., którym się zachwyciliśmy. Przeprowadziliśmy się w zimie, wszystko było zasypane śniegiem, urzekła nas ta przestrzeń między blokami. A kiedy śnieg stopniał, z trawy wyłoniły się kupy i cała ta blokowa rzeczywistość, która już nie była taka szlachetna i czysta.

Ale nie poddaliście się.

Nie. Próbowaliśmy coś aktywnie zmienić, chociaż trzeba przyznać, że wszystko zaczęło się nie od nas, ale od sąsiadki, która chciała za własne pieniądze posadzić drzewka. Ludzie ją zakrzyżeli: że to nie przetrwa ani dnia, że to głupi pomysł, ale my już wiedzieliśmy, że jest przynajmniej jedna osoba, która myśli tak jak my. Połączyliśmy siły. Okazało się, że jest nas więcej. Na drzewka zrzucili się inni sąsiedzi, czasem dorzucali 10 zł odłożone z emerytury czy renty. Nawet burmistrz przychodził z całą rodziną je sadzić. Zorganizowaliśmy też akcję „Kwiatek na kwietnik”, odbudowaliśmy fontannę z lat 70. Finalnie władze dzielnicy znalazły fundusze na plac rekreacji - dla dzieci i dla dorosłych. To było wzruszające.

Dlaczego wyjechaliście?

Postanowiliśmy przeprowadzić eksperyment i wybudować dom na wsi o dokładnie takiej samej powierzchni jak nasze mieszkanie w bloku - 50 m kw.

Ale dlaczego 50 m kw.? Przecież mogliście mieć o wiele więcej przestrzeni.



Drewniany dom modułowy składany w tydzień. Architekci Maria Rauch i Tomasz Żemojcin

oprócz projektowania i budowania prowadzą też przestrzeń coworkingową i kulturalną Miłny Zabierzów

Wierzyliśmy, że metraż nie ma znaczenia. Ważniejsze wydawało nam się to, żeby dom był zaprojektowany od początku do końca przez nas, w odpowiedzi na nasze potrzeby, w otoczeniu, które nam odpowiada. Bo dom to nie są tylko te metry kwadratowe, po których chodzisz, ale też widoki, na które patrzysz, otoczenie, sąsiedzi - cały kontekst. Projektowanie zaczęliśmy od dziur w ścianach, czyli od tego, co widać przez okna. Kluczowe były trzy rzeczy: koszty, czas i wyeliminowanie wszystkiego, co przeszkadzało nam w poprzednim mieszkaniu. W efekcie dom kosztował nas o połowę mniej niż mieszkanie, a jego budowa trwała zaledwie tydzień.

Co udało wam się zmieścić w waszym „domku z klocków”, jak go nazywacie.

Mamy 50 m kw. i dwa tarasy. Jeden ma 30 m kw. i jest miejscem, w którym możemy spędzać czas z gośćmi, a na drugi, mniejszy, wychodzi się z sypialni. Tam nikt mnie nie widzi, mogę wypić poranną kawę, zjeść śniadanie czy wziąć prysznic ogrodowy. Mamy też taras na dachu. To są wszystkie dodatkowe pokoje pod chmurką.

Plus cała działka.

Mieliśmy potrzebę widoku. Dzięki temu, że jesteśmy na zboczu i nie odgradzamy się od sąsiadów, mamy nieograniczony widok. Widzę z jednej strony góry, a z drugiej - Kraków. To daje niesamowity oddech.

W środku też jest sporo nietypowych rozwiązań.

Moja mama, która jest architektką, nie mogła zrozumieć, po co nam podwójna umywalka w łazience czy dodatkowa toaleta dla gości. Dla nas to było bardzo ważne, bo lubimy rano razem myć zęby.

Mamy też nietypową przestrzeń, nazywamy ją wsuwą. Jest przeszkłona, wypełnia ją ogromne łóżko. Zamiast siedzieć przy stole albo na kanapie, można się tam wałnąć z rodziną, kotem, znajomymi. To jest przestrzeń na wspólne wygłupianie się i bycie razem, czytanie, gapienie się przez okno. Wiele osób mogłoby uznać, że lepiej w tym miejscu wygospodarować jeszcze jeden pokój. A my wyodrębniliśmy tylko sypialnię, kuchnia jest otwarta. Postawiliśmy w niej wyspę, żeby gotując, być frontem do sa-



Działka nie jest odgradzona od sąsiadów, więc nie ogranicza widoku. Gotując przy wyspie, stoi się przodem do

salonu, w którym wiszą hamaki – dzięki temu spędza się czas razem. Więcej zdjęć na stronie mariarauch.pl



lonu. Tak wygląda architektura, w jaką ja wierzę, szyta na miarę. Projektujemy tak, żeby dom służył nam, a nie my domowi.

Mysleliście o dziecku, kiedy projektowaliście ten dom dla pary, czy teraz – skoro zaraz się pojawi – trzeba będzie po prostu jakoś upchnąć?

Mamy różne fajne patenty na „upychanie” dziecka! Łóżeczko chowa się w szafie, przewijak zakłada się na umywalkę, a nad naszym łóżkiem wisi hamak, żeby móc je kołysać, nie wstając. Ale oczywiście zobaczymy, jak to się sprawdzi w praniu.

Przyświecało nam założenie, że nie budujemy na zapas. Jednak technologia, którą stosujemy, pozwala bardzo łatwo coś dobudować, kiedy rodzina się powiększy, albo odczepić jakiś moduł, kiedy rodzina się zmniejszy, i np. przeznaczyć go na wynajem. Cykl życia jest taki, że rodzina najpierw się powiększa, a potem zmniejsza. Dom też taki może być. Tak samo przykro mi patrzeć na dużą rodzinę, która nie ma wystarczającej przestrzeni do życia, jak na kogoś, kto mieszka samotnie w dużym, pustym domu. To tak, jakby na siłę wciskać się w za małe ciuchy albo tonąć w za dużych.

Budowanie na miarę – to brzmi logicznie. Właściwie dlaczego wszyscy tak nie mieszkamy?

Często budujemy na wyrost, bez zwracania uwagi na kontekst, charakter otoczenia. Jesteśmy przywiązani do budowania w technologii murowanej, bo wydaje się solidna. Tylko że ona ma wiele wad. Wszyscy znamy ludzi, którzy o budowie domu ciągnącej się latami opowiadają jak o drodze przez mękę.

Z drugiej strony boimy się budować z drewna. Wierzymy, że drewno jest łatwopalne, mniej trwałe, że zjedzą je korniki, coś się skrzywi, opadnie - bo materiał pracuje.

A to nieprawda?

Klocki, z których my budujemy, to płyty z drewna normatywowanego, sadzonego specjalnie do funkcji budowlanej, a nie przypadkowe drewno z lasu. Jest ono w specjalny sposób cięte, suszone i klejone, by słoje układały się na przemian, co zwiększa ich trwałość. Kleje są ekologiczne, pozbawione szkodliwych substancji. Panele mają strukturę plastu miodu. Są tak mocne, że można stawiać z nich budynki nawet do dziewięciu pięter! Wszystkie elementy domu powstają w fab-

ryce, przyjeżdżają na plac budowy gotowe do złożenia. Tu nie ma miejsca na błędy. Do tego taka technologia jest szalenie elastyczna i funkcjonalna. Z resztek paneli wykonaliśmy większość mebli w naszym domu. A gdybym to okno, które mam przed sobą, chciała powiększyć albo zmniejszyć, to mogę to zrobić szybko, bez kucia ścian i zaczynać wielkiego remontu.

Jak to się w takim razie stało, że domek, który miał być na miarę dla was, stał się gotowym projektem na sprzedaż?

Początkowo nie mieliśmy w ogóle takiego pomysłu. Wierzę, że rolą architekta jest pomaganie ludziom w odkrywaniu ich indywidualnych potrzeb poprzez zadawanie właściwych pytań. To trudne, bo nikt nas, architektów, tego nie uczy. Mnie samej dużo czasu zajęło dojście do etapu, w którym przestałam się złościć na klientów. Zrozumiałam, że ludzie chcą mieć dom z kolumnami i kręcone schody jak z „Dynastii”, bo nie zawsze potrafią jasno wyrazić swoje pragnienia i podają gotowe rozwiązania, jakie znają. Moim zadaniem jako architekta jest dowiedzieć się,

co stoi za tym pragnieniem. Może chodzi o to, żeby wejście było ważne, widoczne z daleka? A kiedy będą przychodzić goście, to pani domu zjeździe do nich w pięknej sukience po tych schodach i oni wreszcie ją zauważą?

Kiedy lepiej wiem, jakie są potrzeby, mogę podsunąć alternatywne rozwiązania. Dwa lata temu zrobiłam badanie wśród klientów. Przeprowadziłam ponad sto wywiadów. Chciałam się dowiedzieć, jakie są ich pragnienia i potrzeby, czego się boją w kontakcie z architektem.

I czego się boją?

Tęgo, że architekt będzie im narzucał swoją wizję. Okazało się, że rzetelny projekt to jest tylko część pracy architekta. Ludzie przede wszystkim chcą, żeby ich wysłuchać. To jest potrzeba numer jeden. Jest taki argentyński architekt Rodolfo Livingston, którego bardzo cenię. Swoje biuro nazywa poradnią, żeby nie być kojarzonym ze stereotypowym architektem. Uważa on, że każdy klient przychodzi do architekta z własnym projektem. Ma swoją wizję domu. Jeśli się jej nie wysłucha, nie narysuje, wkładając

w to swoje umiejętności, i nie przeanalizuje wszystkich argumentów za takim rozwiązaniem i przeciw niemu, to klient nie będzie w stanie otworzyć się na wizję architekta.

Dodatkowo dzięki tej analizie można zobaczyć, na czym klientowi najbardziej zależy, i nie próbować tego torpedować. My też moglibyśmy być trudnym klientem dla innego architekta, upierając się przy naszej wsuwie i dwóch łazienkach. Ale gdyby to był słuchający architekt, to uznalby, że to jest dla nas tak ważne, że nie ma potrzeby tego zmieniać.

Budując dom, przeszliście cały proces, który normalnie przechodzą wasi klienci. Te wszystkie przygody z ekipami budowlanymi, urzędami...

Największym odkryciem dla nas było to, że nawet przy tak krótkiej - tygodniowej - budowie bardzo łatwo jest się zagubić. Niby mieliśmy kotwicę w postaci projektu, wiedzieliśmy, czego chcemy, po co budujemy dom, a jednak takie drobiazgi jak to, że ekipa się spóźniła, coś kosztowało drożej, niż miało kosztować, nagle zmuszały nas do kompromisów. Też tego doświadczyliśmy. No i te wszystkie komentarze i dobre rady! „Taki mały dom? Takie duże okna? Będzie wam zimno”. Mamy duże okna od południa i prawdę mówiąc, przez całą zimę słońce ogrzewało nam cały

dom tak, że rozpalaliśmy kożę głównie po to, żeby wieczorami było miło. Ponieważ jesteśmy architektami, łatwo nam było zbić te i inne argumenty, ale sama ich częstotliwość była niezwykle męcząca. Wcale się nie dziwię osobom, które pod naporem tych nieustannych komentarzy i wątpliwości rezygnują ze swoich pomysłów i marzeń i wybierają tradycyjny dom z cegły, z garażem i piwnicą.

A jednak kiedy opublikowałaś na blogu pierwszy wpis o domu dla niecierpliwych, od razu pojawiła się kolejka chętnych.

To prawda. Kiedy o naszym domu napisał jeden z portali, skrzynka mailowa zaczęła pękać w szwach. Większość tych maili zaczęła się od jednego pytania: za ile ten dom? Ludzie nie chcieli kupić projektu, tylko gotowe miejsce do mieszkania. Zrozumieliśmy wtedy, że faktycznie, dając jedynie projekt, zostawialiśmy ludzi w najtrudniejszym momencie. Bo łatwo powiedzieć: projekt jest super, teraz sobie poszukajcie wykonawcy, który go zrealizuje. Tylko że nawet nam, architektom, nie było łatwo znaleźć takich osób do współpracy. Trochę ze względu na to, że ta technologia jest innowacyjna, a trochę dlatego, że po prostu znalezienie dobrych fachowców nie jest łatwe. Do tego wykonawca często krytykuje projekt, a architekt - wykonawcę, który go nie realizuje.

Stroną, która podejmuje decyzje i rozsądza spory, ma być klient, który często jest w takiej sytuacji bezradny. Chcieliśmy stworzyć bezpieczną usługę, która ludziom marzącym o własnym domu, ale obawiającym się, że budowa wykończy ich nerwowo i finansowo, pozwoli te marzenia zrealizować.

Na ile w takim razie można dom z klocków zrobić tak, jak lubisz, na miarę?

Z jednej strony to gotowy projekt, z drugiej - punkt wyjścia do dyskusji. Pewne rzeczy są narzucone. Na przykład spójne, dobrej jakości materiały. Nie wyobrażam sobie w takim domu plastikowych okien. W cenę projektu wliczone są okna aluminiowe z najbardziej subtelną stolarką, dębowe podłogi czy zdrowa izolacja, która pozwala ścianom oddychać. Ale jeśli chodzi o zmianę funkcji i dopasowanie domu do potrzeb klienta - na to jesteśmy w jakichś rozsądnych granicach otwarci. Dom na razie dostępny jest w trzech - stosunkowo małych - rozmiarach: 50, 75 i 100 m kw. O takie metraże pytali ludzie. Średnio metr kosztuje 4 tys. zł. Chcielibyśmy, żeby to był proces: od projektu, czyli „wyluskiwania”, o co chodzi klientowi, przez realizację projektu i odbiór w dwóch opcjach - deweloperskiej i pod klucz. W zasadzie można by wyjechać na kilka dni i wrócić do już gotowego domu. Fajnie, co? ●

FOT. AGNIESZKA MAJEWSKA (6)

REKLAMA

Baltic Wood

www.balticwood.pl

PODŁOGI™
DREWNIANE
INSPIROWANE MODA

WOWO
wysokie obcasy

wyborcza

JOGA DO SETKI

TAO PORCHON-LYNCH,
NA MACIE
OD PONAD 70 LAT

JUSTYNA BARGIELSKA
KATOLICZKA
O ABORCJI

KRYSTYNA JANDA
CZASEM NUDZI SIĘ
W TEATRZE

LAUREN GROFF
KOBIETY WSTAJĄ
Z KOLAN

173 kupony
do **80%**
RABATOWE